



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXVII

Luty 2022

Nr 2 (316)

Post, który jest nam dzisiaj bardzo potrzebny

Mimo przemian obyczajowych, które dokonują się na naszych oczach, Wielki Post wciąż jest ważny dla większości Polaków. Wkroczyliśmy w ten Wielki Post ze szczególnym bagażem, z jednej strony: kryjówka i lęk. Maski, które nosimy na twarzach, to kwestia nie tylko higieny, choć nie jestem do końca o tym przekonany, może także kwestia przypomnienia sobie o tym, że tak naprawdę o wiele wcześniej zakryliśmy nasze twarze. Uczyniliśmy je nie autentycznymi, nie prawdziwymi, wobec Boga, a szczególnie wobec bliźniego. Przyklejone uśmiechy ludzi sukcesu, ludzi, którzy nie chcą myśleć o cierpieniu, chorobie, starości... W starożytności, w teatrze antycznym, aktor poprzez maskę wypowiadał swoją kwestię. Wypowiadał zarazem swoje wnętrze, wypowiadał siebie. To właśnie na podstawie tego doświadczenia zrodziło się antyczne pojęcie „osoby”. Osoba, persona, to ktoś, kto przez siebie wypowiada się do drugiego. Czas Wielkiego Postu to czas takiej właśnie szansy wypowiedzenia swojego wnętrza w relacji do drugiego. Zwłaszcza do tego Drugiego, którym jest Bóg, Stwórca, Ojciec, Zbawiciel. Ogłaszamy lockdowny, kwarantanny, niezależnie od wymiaru ekonomicznego i społecznego, także wymiaru religijnego i życiowego. To przecież sprowadzenie naszego życia do sfery kryjówek. Kryjówek, które chcemy porzucić, z których chcemy wyjść. Zadomowić się i przeżyć tajemnicę wspólnoty Kościoła, nasz Kościół był, i jest, i pozostanie domem i wspólnotą. Niezależnie od ograniczeń, niezależnie od rygorów epidemiologicznych, trzeba wciąż tę prawdę uświadamiać i przypominać sobie. Ta prawda zobowiązuje nas do tego, żebyśmy myśleli i mówili o Kościele, jako o Domu i Wspólnocie. Dziś jest to temat na osobne przemyślenia, gdy trwa swoisty wyścig w opluwaniu Kościoła. Także przez ludzi, którzy deklarują swoją do Niego przynależność. I wreszcie sprawa trzecia. Lęk, który nam towarzyszy i który próbujemy poniekąd zignorować. Buńczucznie świętując, żartując, ironizując. Ale lęk można pokonać jedynie męstwem. Tęsknimy za normalnością, za wyzwoleniem z rygorów dnia codziennego, za spotkaniami. Zaczęliśmy żyć tym, co jest luzowane i przyzwalane, jakąś dawkowaną „wolnością”. Kościół w tych czterdziestu dniach przypomina nam, że jest zbawienie, czyli wyzwolenie i jest Zbawiciel – Jezus Chrystus. I może ten trudny czas, który został nam dany, narzucony, do którego jesteśmy przymuszeni, stanie się naszymi bardzo osobistymi, a zarazem wspólnotowymi rekolekcjami. Przechodząc do meritum sprawy, Wielki Post na pewno nie jest tylko po to, żeby mniej jeść czy zrezygnować z niektórych potraw. Wielki Post to nie jest dieta. Wyrzeczenia, różne formy ascezy są ważne, ale ważniejsze jest wykorzystanie Wielkiego Postu jako okazji do renowacji własnego człowieczeństwa. We współczesnym świecie jesteśmy coraz częściej włóczęgami, a nie wędrowcami, którzy doskonale wiedzą, gdzie jest cel, do którego zmierzają, ale wcale się do

niego nie zbierają. Wielki Post to szansa na przypomnienie sobie, dokąd idziemy. Świątynia, kościół, sakramenty, symbole święte – to jeszcze nie jest niebo, to tylko „Duchowe Narzędzia”, które mają pomóc w drodze. Mogą się jednak stać przeszkodami, jeśli pomylimy je z celem. W codziennym pędzie nie ma czasu na duchowość. Dlatego w dzisiejszych czasach post nie powinien być zamknięciem żołądka, tylko otwarciem umysłu, duszy na to, co naprawdę ważne. Taka jest istota postu. Powinien przypomnieć nam wartość naszego człowieczeństwa, uczynić nas bardziej ludźmi, dotrzeć do tego, co w naszym życiu najważniejsze. Na to potrzebny jest czas, którego na co dzień nie mamy. Czy post jest potrzebny, żeby odzyskać czas dla siebie? Tak. To jest okazja, żeby wyrwać się z matriksa, wyłączyć elektroniczne zagłuszacze, bez których nie wyobrażamy sobie życia. Widzimy to po sobie. Jesteśmy niemal cały czas sprzężeni z przeróżnym sprzętem. Z racji naszych obowiązków musimy otaczać się zdobycami techniki, nie wyobrażamy sobie korzystania z komórki bez dostępu do internetu. To wszystko jest bardzo potrzebne, ułatwia życie, ale też zabiera czas na spotkanie z samym sobą, a przede wszystkim z Bogiem. W takim pędzie i szumie żyje dzisiaj wielu Polaków, dlatego sensem postu jest przyhamowanie i rozejrzenie się, czy biegniemy we właściwym kierunku i nie mijamy po drodze tego, co najistotniejsze. Chciałbym poruszyć jeszcze jeden temat bardzo aktualny i jednocześnie tak wszechobecny w naszym życiu codziennym. Myślę, że w twym naszym świecie wirtualnym potrzebny jest „post oczu”. Żyjemy w świecie pornograficznym. I nie jest to tylko pornografia nagiego ciała. O wiele bardziej ekspansywne jest pornograficzne pokazywanie ludzkiej przemocy. Wygląda na to, że popyt na obrazy przedstawiające ciała umęczone jest prawie tak silny jak na wizerunki ciał nagich. A ja myślę, że niestety silniejszy na tyle, że społecznie bardziej akceptowany i mniej wstydlivy. Relacje z wojen, aktów terrorystycznych, zbrojnych napadów dzisiaj bardzo często nadawane są na żywo w telewizji. Za ich pośrednictwem można panować nad naszymi uczuciami, generować w nas nienawiść i współczucie – w zależności od tego, które obrazy oglądamy. Konieczne jest więc oczyszczenie myśli, pamięci, wyobraźni, selekcja tego, co wpuszczamy pod powieki. Niewykluczone, że ascetyczne podejście do obrazów stanowi dzisiaj jedną z najważniejszych form ascezy. Czy podczas Wielkiego Postu nie powinniśmy ćwiczyć się także we „wstrzemięźliwości od obrazów” przez odpowiednie ich ograniczenie? Post oczu może być o wiele bardziej dokuczliwy, trudniejszy i wymagający od postu żołądka. Obawiam się, że obrazu trudniej sobie odmówić niż kiełbasy, czy cukierka. Wielki Post to paradoksalnie szczególnie „wizualny” czas. Będziemy się wpatrywać w obrazy Męki Pańskiej na nabożeństwach Drogi krzyżowej.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie marzec 2022 r.

28.02. – 01.03. Całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu przed Wielkim Postem.

2.03 – Środa Popielcowa: Msze święte o godz.: 6, 7, 8, 9, 10, 18:30 i 20. Posypanie głów popiołem podczas każdej Mszy świętej.

Przez cały okres Wielkiego Postu zapraszamy na drogę krzyżową w dni powszednie (poniedziałek – piątek) o godz. 18 (w niedziele o godz. 16:30) oraz na gorzkie żale z kazaniem pasyjnym – w niedziele o godz. 17.

3.03 – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Akcji Katolickiej i w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja.

4.03 – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy. W tym dniu przypada również Święto św. Kazimierza, Królewicza.

5.03 – Pierwsza sobota miesiąca: od godz. 9 kapłani udadzą się do chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18 różaniec, o godz. 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca.

16.03 – Środa: w tym dniu podczas Mszy świętej o godz. 18 młodzież z naszej Parafii przyjmie z rąk biskupa Janusza Mastalskiego sakrament bierzmowania.

19.03 – Sobota: Uroczystość św. Józefa Oblubieńca NMP.

25.03 – Piątek: Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. W tym dniu podczas Mszy świętej o godz. 18:30 odbędzie się Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego.

Powierzona Panu Bogu

ciągle szukająca, niepewna,
zagubiona z nikłym płomieniem świecy
podtrzymywanym dłonią
w labiryntach wędrowania,
uspokojona, uciszona
jak rzeka po burzy,
wpatrzona w oczy niebios,
rozumiejąca coraz bardziej,
radosna coraz bardziej
pod krzyżem Zbawiciela
drogowskazem na szlaku życia
i kluczem do Raju utraconych marzeń

*Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Post, który jest nam dzisiaj bardzo potrzebny

Będziemy je rozważać na Gorzkich żalach. Średniowiecze znało praktykę zasłaniania całego ołtarza na okres Wielkiego Postu. Do dzisiaj przetrwało jedynie zasłanianie krzyża w piątą niedzielę Wielkiego Postu, choć bywają parafie, gdzie zasłania się także obrazy. Wszystko po to, by w Wielki Piątek spojrzeć na krzyż odmienionym wzrokiem, spojrzeniem odzwyczajonym, oczyszczonymi oczami. Obraz, jako szok i obraz, jako banał, to dwie strony tej samej rzeczywistości. Nawet obraz ukrzyżowanego Chrystusa może nam spowszednieć, zbanalizować się, przestać nami wstrząsać. „*A lud stał i patrzył*” – te słowa z Ewangelii wg św. Łukasza, relacjonujące reakcję ludzi na ukrzyżowanie Jezusa, od zawsze mnie przerażały. Jest w te słowa wpisana jakaś okrutna obojętność. Nic się nie zmieniło. A może jest nawet gorzej. Okazuje się, że dzisiaj pierwszym odruchem na widok potrzebującego pomocy wcale nie jest krok w jego stronę, ale szukanie smartfona w kieszeni, bądź torebeczki po to, by nagrać, uwiecznić, może wrzucić do internetu. Oto świat odczuwany poprzez ekran komórki czy tableta. Taki świat zwalnia od odpowiedzialności. „*Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał*” – tak mówi Izajasz, na dobre przekreślając nasze estetyczne pragnienia. Prawdziwe oblicze ukrzyżowanego Pana jest bowiem poza Jego wyglądem. Oby nas nie zwiodyły oczy nadmiernie przesycone widokiem cudzego cierpienia. Myślę, że nasze miejsce w szczególnym czterdziestodniowym czasie, ma być przy Chrystusie, na Adoracji Najświętszego Sakramentu. Tym, co nam może pomóc przetrwać trudne dni naszego życia, przeżyć owocnie czas Wielkiego Postu, jest adoracja. Patrzenie na Jezusa Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie może być szczeliną, przez którą w naszych ciemnościach zaleje nas Boże światło. Łaska patrzenia, jakiej doznali uczniowie na górze Tabor, jest szczególnie dawana w adoracji. Adoracja jest modlitwą patrzenia, bycia, trwania w świetle bijącym z Eucharystii. Tym, co pomaga w adoracji, jest post oczu. Motywacją do postu powszechnie uznawanego, bywa nie ociążałość serca, ale nadwaga ciała. Na co dzień ważniejszy niż post od jedzenia jest post języka, uszu czy post oczu. Ile codziennie niepotrzebnych słów wypowiadamy? Ile niepotrzebnych obmów i plotek dostaje się do naszego serca przez nasze uszy. W końcu na ile niepotrzebnych obrazów wystawiamy nasze oczy. Post języka, uszu i oczu może przywrócić nam panowanie nad naszym sercem. Polega na odseparowaniu się od niepotrzebnych bodźców i treści, które zaśmiecają nasze serce. Dzięki temu postowi mówimy, słyszymy i widzimy lepiej. Nasze zmysły stają się bardziej wrażliwe na to, co dobre i są chronione przed złem, które niszczy ich naturalną piękną wrażliwość. Ile w czasie adoracji schodzi z nas leków, napięć, obaw. Na adoracji zaczynamy doświadczać, że nasze życie może być proste i piękne. W czasie modlitwy przed Najświętszym Sakramentem wchłania nas inna rzeczywistość, powoli wsącza się w nas niebo.

Ojciec Prowincjał Jacek Koman OFM

Głęboka rewizja życia

Wielki Post stanowi dla wierzących sprzyjającą okazję do dokonania głębokiej rewizji życia. (...) Jak przyjąć wezwanie do nawrócenia, które Jezus kieruje także w tym Wielkim Poście? Jak dokonać głębokiej przemiany życia? Trzeba przede wszystkim otworzyć serce na przemawiające przesłania liturgii. Okres przygotowujący do Paschy stanowi opatrnościowy dar Pana Jezusa i drogocenną możliwość zbliżenia się do Niego, poprzez zastanowienie się nad sobą i słuchanie Jego inspiracji.

Fragment Orędzia Jana Pawła II na Wielki Post 2001 r.

Nasz rachunek sumienia z czasu pandemii

Dla nas katolików jednym z najtrudniejszych wydarzeń ostatnich lat było zamknięcie kościołów z powodu restrykcji koronawirusowych. Lockdown dotknął oczywiście całe społeczeństwo, ale to właśnie wierzący zostali w dużej mierze pozbawieni tego, co najistotniejsze. Traktuję pandemię COVID-19, jako wielkie szkło powiększające, poprzez które możemy wyraźnie dostrzec naprawdę wiele rzeczy. Dzięki niej ujawnił się stan duchowy wielu wspólnot kościelnych, oraz intelektualny stan duszpasterzy, ujawnił się też status psychiczny naszego społeczeństwa. Reakcje na zagrożenie związane z chorobą pokazały, że jesteśmy w innym miejscu niż poprzednie pokolenia chrześcijan. Oni inaczej odpowiadali na zarazy – mamy na to wiele historycznych przykładów, z których ostatni dotyczy epidemii hiszpanki. Kościoły w takich chwilach wznosiły wołanie do Boga. Wiara była tym, co najbardziej pomagało przetrwać, uzbroić się w siłę i podjąć akcję ratunkową, znosić utrapienia, czy nawet zaakceptować konieczność zakończenia życia tu, na ziemi. Kościół organizował procesje pokutne, wystawiano do adoracji Najświętszy Sakrament, Eucharystię celebrowano na zewnątrz, jeżeli w przestrzeni zamkniętej było to niemożliwe. Tak czynił na przykład arcybiskup Mediolanu, św. Karol Boromeusz, kiedy w mieście wybuchła epidemia. W 1577 roku, podczas panoszenia się bardzo zaraźliwej choroby, kazał księżom iść do ludzi, wzmacniać ich, organizować wspólne modlitwy, nabożeństwa i Msze św. na powietrzu. Także nasza ojczyzna jest pełna pamątek, po podobnych działaniach – proszę zobaczyć, jak wiele jest choćby krzyży morowych. W czasie pandemii COVID-19 wzrok większości ludzi, także ludzi Kościoła, nie był skoncentrowany na Najświętszym Sakramencie, ani na krzyżu, tylko na aptekach, laboratoriach i doniesieniach medialnych dotyczących rozwoju sytuacji epidemiologicznej. Właśnie ten głos lekarzy, biologów i wirusologów zastępował głos proroków. W czasie pierwszej fali epidemii bardzo często zadawałem sobie pytanie, dlaczego Kościół milczy. Jeszcze dramatyczniej niż w Polsce wyglądało to w innych częściach świata. Można powiedzieć, że w całym tym nieszczęściu w naszym kraju nie zareagowano najgorzej. Nie dopuściliśmy do całkowitego zamknięcia drzwi kościołów (z wyjątkiem niektórych diecezji). Msze były dalej odprawiane. Nawet, gdy musieliśmy ugiąć się przed restrykcjami i niewiele osób mogło brać udział we Mszy Świętej, wielu kapłanów było cały czas do dyspozycji. Ludzie przychodzili o różnych porach dnia, prosząc o sakramenty. Udzielana była Komunia św., kapłani byli w konfesjonalach do dyspozycji wiernych. Rzeczywiście, na pewno zabrakło proroczego głosu Kościoła, głosu, który dodałby nadziei i niósł ludziom siłę oraz pocieszenie. Mnie osobiście bardzo zbudowała postawa Kościoła w Chorwacji. W czasie drugiej fali epidemii w Zagrzebiu zorganizowano potężną procesję przebiegającą z feretronami i figurami, oczywiście zachowując odstęp, idąc gęsiego. Chorwatów pandemia nie oddaliła od tego, co jest w takich momentach najważniejsze. Takie akty dodają ludziom otuchy. Myślę, że długo jeszcze będziemy wracać myślą do tego, co się wtedy stało, i to rozważać. Byli świadkami, jak policja, lub przedstawiciele sanepidu wkraczali do świątyni, bo ksiądz próbował odprawić Mszę Świętą, z udziałem większej grupy wiernych niż do wynikało z restrykcji sanitarnych. Zdarzały się interwencje funkcjonariuszy, bo jakiś proboszcz ośmielił się celebrować Eucharystię przy otwartych drzwiach kościoła, mogli w niej uczestniczyć ludzie stojący na placu przed kościołem. To są rzeczy, które zwłaszcza w krajach o chrześcijańskich korzeniach nigdy nie powinny się wydarzyć. Dzisiaj naukowcy domagają się dziś swoistej wiary, ślepego zaufania, nie przedstawiając często rozstrzygających dowodów na swoje twierdzenia. Doceniamy pracę biologów,

wirusologów i medyków, ich kompetencje, zaangażowanie i poświęcenie. Jednak w takim momencie ludzie nie powinni być pozbawieni pomocy duchowej. W sztabie kryzysowym przy panu premierze powinni znaleźć się nie tylko lekarze, ale także specjaliści od zdrowia psychicznego i duchowego. Nigdy nie powinniśmy byli godzić się bezrefleksyjnie na to, by dać się pozamykać na plebaniach, w klasztorach, czy w zakrystiach z powodu strachu przed zarażeniem i chorobą. Wielu ludzi odeszło z tego świata bez wsparcia kapłana, bez sakramentów...

Pandemia COVID-19 pokazała, że jesteśmy już od dawna zainfekowani innym wirusem: wirusem nihilizmu i pustki. „Człowiek, który żyje bezmyślnie w dostatku, równy jest bydłętom, które giną” – mówi Psalm 49. Słyszeliśmy argumenty, że musimy być roztropni i zadbać o ciało, bo duch przecież i tak jest nieśmiertelny. Próbowano przekonywać ludzi, że na Wielkanoc nie powinni iść do kościoła, że będzie lepiej dla nas, pozostać na święta w domach. Być może nigdy nie będziemy w stanie oszacować kosztów tak właśnie przeżytych dwóch Wielkanocy, z przesłaniem ze strony ludzi Kościoła: „*siedźcie w domu*”. Znamy skandaliczne zachowania w innych krajach, ale trzeba przyznać, że w Polsce też nie było dobrze. Wiernych przecież naprawdę wypraszano z kościołów, drzwi były zamykane. Oczywiście, w wielu miejscach tak nie było, wiele świątyni mimo rządowych restrykcji pozostało otwartych, ale często dochodziło do wielkich skandali. Chciałbym jednak podkreślić różnicę między Polską a wieloma innymi krajami. Nie wszyscy nasi biskupi ulegli do końca naciskom, nie zgodzili się, by kościoły całkowicie pozamykać. Pozostało choćby to minimum, drzwi lekko uchylone. Wiele rodzin odkryło, czym jest Misterium Paschalne, czym polskie świętowanie zmartwychwstania Chrystusa. W wielu domach organizowano liturgie domowe: ojciec, matka i dzieci inaczej, niż zwykle przeżywali Wielkanoc. Być może Pan Bóg miał nam w tych chwilach bardzo dużo do powiedzenia. W ten sposób przecież Paschę przeżywali Izraelici, kiedy byli w niewoli zamknięci, zmuszeni do pozostania w domach. Pan powiedział im nawet, by nie wychodząc z domów spożywali baranka, odrzwia zaś naznaczyli jego krwią. Pandemia pozwoliła na pewno zobaczyć coś wyraźniej, odróżnić rutynową religijność od autentycznej wiary. Wielu ludzi było być może nazbyt przyzwyczajonych do pewnego narodowego, czy rodzinnego rytuału. Kiedy przysła dyspensa i społeczne przyzwolenie na niechodzenie do kościoła, część katolików szybko z tego skorzystała, jakby zobaczyła w tym nową perspektywę.

Św. Jan Paweł II wiedział, że Kościołowi potrzeba nowej ewangelizacji, że trzeba głosić ludziom Ewangelię nowym językiem, nową metodą i z nową gorliwością. Nie wiem, czy zrozumiemy do końca tę lekcję. Być może się zniechęcimy, wielu machnie ręką, wycofamy się na wewnętrzną emigrację, uznając, że wszystko się sypie, a nas – duszpasterzy – nikt już nie słucha i nie szanuje. Warto się jednak zdobyć na wyciągnięcie właściwych wniosków. Przez ten czas zamykano kościoły, bądź ograniczano liczbę wiernych, wyjaśniając nam, że winniśmy zadowolić się telewizyjnymi, bądź internetowymi transmisjami Mszy Świętej. Poczulem wówczas, jakby ktoś z nas zamierzał zdrwić. Ze względów bezpieczeństwa nie mogliśmy uczestniczyć we Mszy Świętej, choć niektórzy, wykorzystując świąteczny, czy niedzielny czas, spokojnie mogli pójść do restauracji, do wielkopowierzchniowego marketu i innych miejsc. Dodatkowo zaskoczyła nas wszystkich nadgorliwość niektórych pasterzy, wspierających zakazy państwowe. Niejednokrotnie wychodzili oni przed szereg, oferując władzy państwowej wsparcie w wysiłku zatrzymania ludzi w domach. Kościół nie był przygotowany na taką próbę. Ważniejsze od zbawienia okazało się zdrowie i społeczne poczucie bezpieczeństwa.

Nasz rachunek sumienia... *dc ze s. 3*

Wszyscy myśleli, jak schować się przed zagrożeniem, licząc na skuteczność medycyny i polis ubezpieczeniowych, czy też „niezawodnych szczepionek” znanych nam firm farmaceutycznych, a nie jak umocnić wiarę w ludziach, zbliżyć ich w tych ekstremalnych warunkach do Chrystusa i do Matki Najświętszej. Nie chciałbym komentować głupoty. Mam nadzieję, że wielu z tych, którzy w tamtym czasie wypowiadali się nierozważnie, zweryfikuje swoje słowa. Wszystkim entuzjastom Mszy Świętej przez internet, twierdzącym, że nie ma różnicy między byciem na Eucharystii w kościele a obserwowaniem jej przebiegu na ekranie, proponuje umówienie się po pandemii na browarka w piwiarni on-line. Wiara potrzebuje relacji, spotkania, sakramentu. Chrystus jest dotykalny i historyczny, spożywamy Go. Przebaczenie grzechów też potrzebuje ukłęknięcia przed drugą osobą, wyznania przed nią swych grzechów, usłyszenia formuły rozgrzeszenia. Owszem, trzeba podchodzić do tych spraw z głową, dobrą organizacją obniżać ryzyko zarażenia, uwzględniając zawsze przykazanie miłości bliźniego, ale nie za cenę kapitulacji! Wielu kapłanów jednak nie zrezygnowało, było cały czas z wiernymi, nie zamykali kościołów, starali się nieść Chrystusa z całych sił, tak w Polsce, jak i na świecie. Jestem wdzięczny Bogu za odważnych kapłanów. Byli tacy, którzy dobrowolnie szli między chorych, żeby służyć im w szpitalach. Wielu z tego powodu zaraziło się i umarło. W debacie o katolickim odczytaniu doświadczenia COVID-19 pojawiał się też niekiedy watek kary Bożej. Wspominano o tym nieśmiało, ale i to spotykało się natychmiast z bardzo ostrą, wręcz agresywną reakcją. Czy można na czas pandemii patrzeć, jako na czas kary? Rzeczywiście, pojawiała się niechęć do mówienia o karze Bożej. Wiązała się z obawą, by nie pokazać Boga z twarzą sadysty czy furiata, kogoś, kto używa metod drastycznych, by zabezpieczyć w świecie własne interesy. Pismo Święte jest tymczasem pełne tego rodzaju karzącej pedagogii Boga. Sodoma i Gomora, potop, historia króla Dawida, któremu Bóg każe nawet wybrać rodzaj kary. Często zastanawiam się, skąd bierze się dzisiejsza wiotkość Kościoła. Dlaczego w wielu miejscach Kościoł proponuje ludziom nie to, co niesie zbawienie, ale to, co jest zgubą? Niedawno odbyła się pewna konferencja w Watykanie. Dowiedziałem się z niej, że Kościół angażuje się w akcję ONZ „Plastic Free”. Będziemy teraz walczyć z zaśmiecaniem planety przez plastikowe opakowania i butelki, będziemy zwalczać efekt cieplarniany. Pomyślałem sobie: dlaczego Chrystus niejednokrotnie jest wielkim nieobecny na naszych konferencjach, internetowych spotkaniach, w podejmowanych wspólnie z innymi międzynarodowych akcjach, ale także podczas kazań? Być może to jest dodatkowy argument za tym, że zasłużyliśmy sobie na karę Bożą. Karę za niewierność, za odstępowanie od miłości do Chrystusa, do Matki Bożej, za niesłuchanie komunikatów z nieba, za nieukazywanie ludziom świętości Bożej. Za coś podobnego wystawił Bóg rachunek Mojżeszowi i Aaronowi: „*Ponieważ Mi nie uwierzyliście i nie objawiliście mojej świętości wobec Izraelitów, dlatego wy nie wprowadzicie tego ludu do kraju, który im daję*” (Lb 20, 12). Modłę się o otwarcie oczu, o możliwość zrozumienia tego stanu rzeczy. W sytym zachodnim Kościele widoczny jest dziś wszechogarniający minimalizm. Z różnych środowisk wychodzi wręcz żądanie błogosławienia grzechu. Dlaczego tak wielu ludzi Kościoła zamilkło i nie wzywa już wiernych do nawrócenia? Dlaczego tak mało jest ludzi, którzy jak św. Franciszek będą wołać po ulicach miast, że „*Miłość nie jest milowana*”. Jesteśmy słabi, jesteśmy letni. Jeśli ludzie nie widzą iskry i entuzjazmu w moich oczach, gdy mówię im o Jezusie, nawróceniu, życiu wiecznym i potrzebie zbawienia, to tak jakbym mówił o rzeczach małej wagi, nieistotnych. Kościół jest dziś podzielony, miały i nieprzekonujący. Przy-

pomina sól, która zwietrzała i straciła smak. Nic dziwnego, że ludzie depczą stan kapłański, że nas lekceważą. Przychodzą do świątyni głodni i stwierdzają: „Oni nie mają niczego do jedzenia, niczego do zaoferowania”. Być może jest to pewien rodzaj Bożej kary? Kary za niewierność. Bóg przemówił do nas poprzez wielkie wojny, cierpienie licznych męczenników, mówi do nas przez objawienia Maryi, przez wiarę i modlitwy heroicznych mężczyzn i kobiet w Polsce. Wydajemy się wszystko lekceważyc. Dlaczego ludzie mieliby słuchać księdza, który zamiast o Chrystusie mówi im o psychologu, socjologii albo ekonomii? Jesteśmy ślepi i nieczuli na grzechy i krzywdę. Pojawiają się bolesne rany zadane wiarygodności Kościoła. Zlekceważyliśmy *kerygmat*. Ryzykujemy, że staniemy się instytucją organizującą wiernym tylko pogrzeby. Ludzie, patrząc na nas, wzruszą ramionami, bo nie wiedzą, w czym tkwi wyjątkowość chrześcijańskiej oferty. Nikt nie chce tego przyznać, ale pandemia obudziła w nas wszystkich elementarny strach przed śmiercią. Lockdown, straty materialne, niepewność o siebie i bliskich, ponadto przechodzący przez nasze społeczeństwo Anioł Śmierci zabierający ludzi od nas młodszych, szczuplejszych, bardziej wysportowanych... Pismo Święte powiada: „*Ponieważ zaś dzieci mają udział we krwi i w ciele, dlatego i On także bez żadnej różnicy otrzymał w nich udział, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić Wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli*” (Hbr 2, 14-15). Istnieje bezpośredni związek między strachem przed śmiercią a grzechem. To z powodu tego lęku, nieraz nieświadomie, jesteśmy gotowi zdobyć się na podłość i świństwo. W czasie pandemii na całym świecie rozlewała się ludzka złość. Pojawilo się powszechne zjawisko gniewu ulicznego. Wielu młodych ludzi ma potrzebę wulgarności i prowokacji. Widzieliśmy przykłady profanowania świątyń, przerywania nabożeństw, wyzywania się na figurach Jezusa z krzyżem na ramionach, Matki Bożej i św. Jana Pawła II. Dotąd w naszej ojczyźnie prawo azylu świątynnego w kościele, było respektowane. Teraz zostało naruszone. Powiem tak, że sytuacja pandemii daje nam lepiej zbadać, w jakiej kondycji duchowej jest nasze społeczeństwo. Ludziom brak *kerygmatu*, oni nie znają miłości Boga. Są pozbawieni Ojca, kapłana, Pasterza, Nauczyciela. Nie znajdują w swym otoczeniu kogoś, kogo dałoby się podziwiać, naśladować, komu można by wiele zawdzięczać. Być może z tego powodu nikt nigdy tym ludziom nie powiedział autorytatywnie: „stop, nie wolno, dosyc tego, nie rób tego”. Więc przeciągają strunę, prowokują. Wiedzą, że po drugiej stronie nikt im nie powie: „Dosyc”, „Non possumus”. Ci ludzie są dotknięci ogromnym zawodem, i rozczarowaniem, i pustką. Są gotowi wytatuować się jak witraże w katedrze gotyckiej, jak słup ogłoszeniowy, na którym nie ma już miejsca na kolejne przesłanie. Nie ma autorytetów. Młodzi ludzie nie idą dziś za takimi postaciami jak Martin Luther King, Mahatma Gandhi, św. Jan Paweł II, czy św. Matka Teresa z Kalkuty. Fascynują się celebrytami, którzy niczego w życiu nie osiągnęli i imponują jedynie wyglądem. Dzisiaj punktem odniesienia dla młodego człowieka nie jest ktoś, kto chce z nim nawiązać kontakt, coś mu dać, czymś go uszlachetnić. Punktem odniesienia jest model na wybiegu. Model nigdy nie patrzy na ciebie, jego wzrok jest utkwiony ponad głowami. Żąda: podziwiał mnie, ale nie liczy na to samo z mojej strony. To prowadzi do pustki, do smutku, który wylał się w postaci ludzkiego gniewu. Spodziewam się, że tego gniewu będzie więcej. Także między nami, Polakami, jest teraz coraz więcej złości. Będzie zmieniał się tylko pretekst. Może to być polityka, szczepionka, zła dystrybucja dóbr materialnych. Wśród katolików z kolei może to być kłótnia o sposób przyjmowania Komunii Świętej. I już pojawia się gniew, pragnienie, by komuś przyłożyć. Potrzebujemy modlić się, paść na kolana.

Nasz rachunek sumienia... *dc ze s. 4*

Modłę się, by Pan Bóg posłał nam proroków, by wzbu-
dził nowe charyzmatyczne postaci świętych. Ludzi, którzy
pozwolą Kościołowi uświadomić sobie na nowo, że jest
w posiadaniu odpowiedzi, na którą wielu czeka. Ponieważ
my znamy Kogoś, kto pokonał śmierć, z martwych powstał
i potrafi zwyciężyć śmierć w ludzkim sercu. Potrafi kochać.
Może człowiekowi przywrócić właściwe funkcjonowanie
i wewnętrzny pokój. Tylko Bóg ma taką dawkę, szczepionkę
miłości, która może zaspokoić ludzkie serce, dać mu równo-
wagę i zdolność kochania, wytrwania w tejże miłości, nawet,
gdy przyjdą ciężkie dni. Wtedy życie ma szansę być udane.
Bóg nie chce nas odrzucić. Nie opuści swojego Kościoła.
Jeżeli używa jakichś rodzajów karcenia, to tylko z miłości.
Gdyby nas nie kochał, pozwoliłby nam umrzeć. Ale jeśli nas
kocha, udrękę i upokorzenie dopuszcza wyłącznie w tym celu,
byśmy się obudzili! Mam nadzieję, że to wszystko skończy się
wielkim przebudzeniem. Przyjdzie pokolenie, które, tak jak
mówił prorok Amos, będzie w sobie nosić ogromny głód. Nie
będzie to głód chleba ani lekarstw, ani szczepionek, ale głód
słowa. „*Ludzie będą szli od jednego do drugiego krańca ziemi,
od jednego morza do drugiego, w poszukiwaniu sensu*” (por.
Am 8, 11-12). Wierzę, że Pan Bóg obudzi kiedyś w nowym
pokoleniu ogromne pragnienie mistyki, głębokiej modlitwy,
świętości i wspólnoty. Poznając duchową sylwetkę ks. Do-
lindo Ruotolo, natrafiłem w listach na fragmenty, które dały
mi do myślenia: „*Kiedy zobaczycie pasterzy wypędzonych ze
swoich siedzib i sprowadzanych do biednych domów, kiedy
zobaczycie kapłanów pozbawionych tego, co posiadali, kiedy
zobaczycie obalone wszystkie wielkości zewnętrzne, mówcie:
Królestwo Boże jest blisko! To wszystko jest miłosierdziem,
a nie złem! Jezus chciał królować, rozszerzając miłość,
i wiele rzeczy było Mu przeszkodą. Tak, więc On rozproszy
to wszystko, co nie jest Jego, i uderzy w swoje sługi, aby po-
zbawieni wszelkiego ludzkiego oparcia żyli tylko w Nim i dla
Niego. Potem przyjdzie drugi etap miłosierdzia. Zatriumfu-
je miłość eucharystyczna, ludzie zwrócą się do Chrystusa.
Po miłosierdziu oczyszczenia przyjdzie miłosierdzie odnowy,
które zamknie się całe w eucharystycznej miłości Chrystusa.
On chce królować w sercach swych stworzeń, pragnie być
ich życiem i dlatego dał się w całej ofiarności. Podniesie życie
chrześcijańskie jak nigdy od początku Odkupienia*”. Święty
kapłan z Neapolu widział na końcu tego czasu próby ogromne
strumienie łaski, jakie Bóg wyleje na swój Kościół i na ten
świat. I pojawi się wśród wiernych potężne przywiązanie do
Eucharystycznego Jezusa, autentyczne umiłowanie Komunii
św. z całym jej szacunkiem i miłością na jaka zasługuje jako
obecność naszego Pana Jezusa Chrystusa, pod postaciami
chleba i wina.

Ojciec Prowincjał Jacek Koman OFM

Prawda o człowieku

Popielec to jest dzień, w którym Kościół posypuje
głowy swoich dzieci popiołem i przypomina słowa, które
wyznaczyły losy i dzieje człowieka, od chwili pierwszego
upadku: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch
się obrócisz”. Bardzo odważny jest Kościół, że nam to stale
przypomina. I bardzo odważny jest każdy człowiek, że tej
prawdzie co roku patrzy w oczy. (...) Jest to prawda o ciele
człowieka i prawda o całej materii; o wszelkim ciele, któ-
re składa się na obraz widzialnego świata: tego świata do
którego należymy. Ten świat przemija, ten świat podlega
śmierci: z prochu powstał i w proch się obraca tak, jak
człowiek razem z nim.

Kard. Karol Wojtyła; Mogilany, 27 lutego 1974 r.

Czy warto być dobrym?

Czasem słyszymy od ludzi, że życie kołem się toczy, że –
jak mawiają młodzi – „karma wraca”. Że warto być dobrym,
i nie opłaca się być złym, bo co dajesz, to dostajesz. Oka-
żesz dobro – dobro wróci, okażesz zło – i ono cię znajdzie.
W każdym z tych stwierdzeń jest sprytnie ukryta nagroda dla
tego, kto jest dobry i, analogicznie, kara dla tego, kto jest zły.
Wydaje się to całkiem sprawiedliwe, a my lubimy przecież
nagrody. To wszystko jednak sprawia, że dobroć staje się in-
teresowna; jakby nie była ona wartością samą w sobie.

W świecie, w którym tak wiele rzeczy normalizujemy, nie
znormalizowaliśmy dotąd bycia dobrym tak po prostu: bez
obiecanej nagrody, wartości, „karmy”. Spójrzmy prawdzie
w oczy: z ludzkiego punktu widzenia w zwykłym świecie
bycie dobrym często nie jest opłacalne. Karma nie wraca.
I bywa, że to, co dasz innym sprawi, że już zabraknie dla
ciebie. Bycie dobrym często okazuje się bezsensowne, jeśli
tak szczerze policzymy bilans zysków i strat. A we współcze-
snym świecie wszystko przecież musi być policzone, musi
się zgadzać!

Dlatego nie, nie warto być dobrym.

Ale **dobrze** być dobrym.

Dobrze być po prostu takim, by nie musieć cały czas
kalkulować, szacować i ważyć – opłaca się czy nie, zyskam
czy stracę? A szczególnie, jeśli chodzi o drugiego człowieka.
Bo słynna „karma” być może nie wróci, ale ludzie – mogą.
I dobrze jest mieć w sercu ten spokój, że nie trzeba niczego
obliczać – finalnie nawet on może być świetną nagrodą.

Wielki Post to czas zmian i wyrzeczeń, więc może to naj-
lepszy moment, by odrzucić nasze wewnętrzne kalkulatory
i przestać stawiać naszej dobroci na szale. Być dobrym nie po
to, by cokolwiek zyskać, ale by **być w ogóle** – bezinteresow-
nie, niejednokrotnie przy tym tracąc. Ostateczne „rozliczenie”
i tak należy do Boga, a On na pewno nie bazuje na naszych
ludzkich kategoriach. I oczywiście nie całkiem i nie od razu,
ale w ten sposób – próbując i popełniając błędy, ale wciąż
pragnąc – można zacząć nowy miesiąc i nowy okres lity-
giczny, ale także nowe życie. Życie pełne błogosławieństw.
To Bóg tkwi w szczegółach.

I na zakończenie niech wybrzmi jakże trafny wiersz Ja-
rosława Borszewicza:

*Szukam świata
w którym jedna jaskółka czyni wiosnę
gdzie szewc chodzi w butach
gdzie jak cię widzą, to dzień dobry
Szukam świata
w którym człowiek człowiekowi
człowiekiem.*

Takiego świata Wam i sobie z całego serca życzę.

Iwona Jeleń

Miłość ukrzyżowanego

Miłość to ofiara po śmierć,
krzyż codziennych trudów,
zostanie do końca i mimo wszystko,
Miłość to Chrystus
obmywający z błota zła
wodą i krwią
lekiem przeciw smutkom i goryczy.

*Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*

Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie (Mt 3, 2)

O załączkach stopniowego powstawania Wspólnoty Kościoła możemy mówić już w momencie pierwszego publicznego pojawienia się Jezusa. Wtedy to On wypowiedział takie słowa: *Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię* (Mk 1, 15). To są pierwsze słowa, jakie Jezus wypowiada, kiedy rozpoczyna okres publicznej działalności. Z Jego nauczaniem połączona jest działalność uzdrowicielska: *obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu* (Mt 4, 23).

Czas, o którym mówi Jezus Chrystus w swoim pierwszym wystąpieniu, to czas szczególny i niepowtarzalny. To *czas pomysłny, czas upragniony i dzień zbawienia* (por. 2 Kor 6, 2). To czas, w którym w Jezusie realizują się zapowiedzi prorockie. *Dopelniono się oczekiwanie, gdyż nadeszło wypełnienie. Jezus jest punktem rozstrzygającym historii. W Nim dokonuje się przejście od pragnienia do rzeczywistości.* Najważniejszym nie jest ten czas, który był, ani ten, który nadejdzie. Najważniejszym jest czas obecny. Tutaj i teraz.

Spełniając zamysł Boży, Jezus Chrystus stopniowo gromadzi wokół siebie uczniów, którym głosi Dobrą Nowinę. Tym sposobem nie tylko jednoczy ludzi, ale daje solidne podwaliny pod budowę wspólnoty Kościoła. Zaszczytne miejsce w tej wspólnocie zajmuje Dwunastu Apostołów. Z nimi to Mistrz z Nazaretu wiele przebywał i bardziej szczegółowo niż innym, wyjaśniał tajemnice królestwa Bożego.

Tych to Dwunastu wysłał Jezus dając im wskazania, co do postępowania, nauczania, uzdrawiania, ewangelizowania i radykalnego przedstawienia kwestii królestwa niebieskiego: Darmo otrzymaliście, Darmo dawajcie (zob. Mt 10, 5-16).

Wszyscy uczniowie Jezusa Chrystusa, którzy słuchali Jego nauk i wypełniali wolę Boga Ojca, tworzyli wraz z Maryją rodzinę Jezusa Chrystusa. W tej wspólnocie uczniów szczególnie miejsce zajmowali św. Piotr oraz św. Jakub i św. Jan. Oni tworzyli *ściste grono* najbliższych współpracowników Jezusa z Nazaretu.

Założona przez Niego *nowa wspólnota*, zbudowana w oparciu o uczniów wywodzących się z judaizmu, nie tylko stała się kontynuatorką Ludu Starego Przymierza. Stała się ona także zaczątkiem szczególnego zjednoczenia ludzkości z Bogiem i w Bogu. Jezus wybrał swoich uczniów, aby z Nim przekształcali i jednoczyli świat. Zbawiciel najpierw posłał swoich apostołów (Łk 9, 1-16), a potem siedemdziesięciu dwóch uczniów (10, 1-12), żeby głosili Jego Ewangelię i przemieniali niełatwy świat w królestwo dobra i prawdy: *Oto posyłam was jak owce między wilki* (Łk 10, 3).

Bardzo ważnym wydarzeniem dla nowej wspólnoty uczniów, było ustanowienie przez Chrystusa, w czasie Ostatniej Wieczerzy, Sakramentu Eucharystii. Dzięki temu sakramentowi Jezus Chrystus w szczególny sposób jednoczy Swoich uczniów ze sobą. Dzięki wypowiedzianym podczas Ostatniej Wieczerzy słowom: *Ciało Moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew Moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa Moje Ciało i Krew Moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim* (J 6, 55-56) ta wspólnota nabrała charakteru transcendentnego, paschalnego i eschatologicznego. Zmartwychwstały Chrystus pozostał z nami obecny w Eucharystii, która nie tylko jest pamiątką – przypomnieniem wydarzeń z Wieczernika, ale uobecnienia ofiarę złożoną za grzechy nasze na drzewie Krzyża.

Szczególnym dniem dla tej wspólnoty uczniów była Pięćdziesiątnica. Chrystus po wstąpieniu do nieba zasiadł po prawicy Ojca i posłał od Niego Ducha Świętego swoim uczniom i Jego wyznawcom. Duch Święty stanowi moc Ko-

ścioła, jest jego *siłą napędową* i fundamentem jego jedności. Umocniony przez Ducha Św. Kościół ma budować królestwo Boże, czyli rzeczywistość podporządkowaną całkowicie Bogu i Jego prawu miłości.

Czas się wypełnił ... także i dla nas i na naszych oczach, gdyż oto przed nami *Wielki Post, Wielki Tydzień i Wielkanoc* wraz z *Wniebowstąpieniem i Zesłaniem Ducha Świętego*; najbardziej *twórcze zbawczo* dni naszej wiary.

Ten *święty czas*, który na horyzoncie jest przed nami, to szczególna okazja do przebaczenia i prostowania często skomplikowanych życiowych dramatów, w które wpada współczesny człowiek. Z perspektywy tych Święt, które przed nami, można lepiej zrozumieć głębię godności człowieka i jego praw. Bogactwo duchowe czasu paschalnego i wielkanocnego może nam dopomóc w rewizji dotychczasowych postaw, często pełnych nienawiści i zniewolenia. Mamy nad czym pomyśleć w tym nadchodzącym czasie albowiem *nadejście Królestwa Bożego jest bliskie* i ... *każdemu nawrócić się* trzeba.

o. Edmund Urbański OFM

Miłujcie waszych nieprzyjaciół

Jakże bogato w zbawienne pouczenia brzmią słowa Pana Jezusa: *«Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was przesiadują, abyście się stali synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi»* (Mt 5, 44-45)! Okazanie miłości temu kto obraził, rozbraja przeciwnika i może przekształcić nawet pole walki na solidarną współpracę.

Wyzwanie to skierowane jest nie tylko do poszczególnych osób, ale także do wspólnot, narodów i całej ludzkości. Dotyczy to w sposób szczególny rodzin. Nie jest rzeczą łatwą nawrócić się do przebaczenia i pojednania. Pojednanie może okazać się już sprawą problematyczną, jeśli spowodowane jest własną winą. Jeśli natomiast wina jest po stronie drugiego, pojednanie może być widziane nawet jako niezrozumiałe upokorzenie. W celu poczynienia kroku ku pojednaniu, konieczna jest droga wewnętrznego nawrócenia; potrzebna jest odwaga pokornego posłuszeństwa przykazaniu Jezusa. Jego słowa nie pozostawiają wątpliwości: nie tylko ten, kto wprowadza nieprzyjaźń, ale także ten, kto jej doświadcza, powinien szukać pojednania. Chrześcijanin wezwany jest do dążenia do pokoju nawet wtedy, gdy czuje się ofiarą tego, kto go niesprawiedliwie obrazi czy znieważył. Sam Pan Jezus tak postępował. Oczekuje On od ucznia, aby Go naśladował, współpracując w ten sposób w zbawieniu bliźniego.

Fragment Orędzia Jana Pawła II na Wielki Post 2001 r.

Słowo o Kobiecie

**Jesteś Matką Boga,
stworzona Jego pocałunkiem,
nosisz w sobie człowieczeństwo i Bóstwo,
niepojętą tajemnicę
hojności Chrystusa dla świata,
Jesteś najdoskonalszą Kobiętą
bogata w cnoty,
u Boga masz swoje miejsce,
Jesteś Jego arcydziełem i upodobaniem,
wzorce wszystkich kobiet i matek,
przewodniczką ich wędrówka
codziennością do świętości.**

*Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*

Wiedza, mądrość, zaufanie

To, co za chwilę przeczytasz, może być potraktowane jako pewne filozoficzne rozważanie, ale nie bez powodu znalazło się w naszej parafialnej gazecie, bo w moim przeświadczeniu ma to absolutnie podstawowe znaczenie dla tego, czy wierzymy, w co wierzymy i dlaczego wierzymy, czyli krótko, jakie są fundamenty naszej wiary. Wiara chrześcijańska jest oparta na Objawieniu i Tradycji, pochodzi więc z tego, co ktoś nam przekazał. Czy ta wiedza jest prawdziwa? Czy jest godna zaufania? Ja mam głębokie przekonanie, że tak, jest prawdziwa i godna zaufania, ale odpowiedzi na te pytania każdy z nas musi udzielić indywidualnie. Trzeba więc nauczyć się odróżniać fałsz od prawdy, szczególnie teraz, w dzisiejszych czasach, gdy poddawani jesteśmy celowej, ideologicznej indoktrynacji.

Ja jestem zawodowym sceptykiem, mogę więc wierzyć w coś tylko z pełnym przekonaniem, albo wcale. Jakiś czas temu napisałem do „Naszej Wspólnoty” czteroczęściowy cykl „Dlaczego wierzę”, w którym przedstawiłem kilka naukowych, a więc racjonalnych argumentów za tym, że otaczającego świata współczesna nauka nie potrafi wytłumaczyć, zatem używanie niby naukowych dowodów przeciw wierze w Boga jest nieuzasadnione i wręcz nieuczciwe. Tych argumentów nie będę teraz powtarzał, zainteresowanych odsyłam do archiwalnych numerów „Naszej Wspólnoty”, które można znaleźć na parafialnej stronie internetowej (4/277, kwiecień 2018, 5 /278, maj 2018, 6-7/279-280, czerwiec-lipiec 2018, 8/281, sierpień 2018). Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* wykazuje, że między rozumem i wiarą nie ma sprzeczności. Dodatkowo, wiara w Boga, Byt Absolutny, buduje system uniwersalnych wartości, które porządkują świat i relacje między ludźmi, czynią świat lepszym, bezpieczniejszym.

Wiedza

Wiedza, to strumień różnych informacji, które bez przerwy do nas dopływają za pośrednictwem naszych zmysłów. Nasz mózg zbiera te informacje i przetwarza. Większość tworzy jedynie bieżący obraz otaczającego nas świata i jest prawie natychmiast wymazywana jako nieistotna, część trafia do pamięci krótkotrwałej, pozwalającej na przykład nazajutrz odtworzyć, kogo spotkaliśmy, czy co wczoraj zjedliśmy na śniadanie. Tylko niewielka porcja informacji zostaje trwale zapamiętana – świadomie, gdy chodzi dla przykładu o nauczanie się matematycznych regułek na zapowiedzianą klasówkę, czy zadanego na pamięć wiersza, lub nieświadomie, jeśli w wakacyjnej wędrowce trafiliśmy na przepiękną panoramę, czy też spotkaliśmy wyjątkowo interesującego człowieka. Nasz mózg bez wytechnienia decyduje, czy dana informacja może być dla nas istotna w przyszłości. To może czasem być aż tak ważne jak życie czy śmierć, aby unikać groźnych sytuacji, których kiedyś już doświadczyliśmy.

Ten typ wiedzy, dopływający bezpośrednio z otoczenia, jest wspólny dla całej materii ożywionej. Każde zwierzę, nawet najprymitywniejszy pierwotniak, żeby przeżyć musi wiedzieć, co może stać się jego pokarmem, zdobyczą, a przed czym należy chronić się, uciekać, jeśli się da. Nawet rośliny „wiedzą”, kiedy na wiosnę można wypuścić nowe listki i kwiaty. Jeśli źle ocenią, to listki i kwiaty zginą, a może i cała roślina. Mogą też bronić się, bądź to kolcami, czy trującymi liśćmi, owocami. Częściej owoce są atrakcyjne dla zwierząt, zjadają je, a roślina rozsiewa tą drogą swoje nasiona. Ta wiedza przekazywana jest przeważnie dziedzicznie, ale osobniki mogą też uczyć się jeden od drugiego. Co trzeba tu koniecznie zauważyć, te informacje, płynące bezpośrednio z otoczenia, są zawsze prawdziwe. Mogą czasem być błędnie interpretowane, ale informacja jest obiektywna i prawdziwa.

Człowiek bardzo odstaje od reszty ożywionej natury. Nasza zdolność zbierania i wykorzystania informacji z otoczenia jest znacznie efektywniejsza, a dochodzi do tego także umiejętność przekazywania informacji między ludźmi. Nauczyliśmy się też wykorzystywać informacje pozyskane przez osoby żyjące hen, daleko od nas i wiele lat temu. Stworzyliśmy rodzaj pamięci zbiorowej, zapisanej w książkach, obrazach, dźwiękach, plikach komputerowych. Nawet małe dziecko wie, jak wygląda rafa koralowa, a ilu z nas widziało ją własnymi oczami? Tej wiedzy jest taki ogrom, że nikt z nas w pojedynkę nie jest w stanie jej ogarnąć. Tworzy ona coś, co nazywamy cywilizacją i kulturą. I znowu pojawia się pytanie o wiarygodność tej wiedzy. Przecież istnieją również „opowieści” intencjonalnie wymyślone, nieprawdziwe, jak fabuła książek, filmów, bajki, legendy. Jeśli wiemy, że to historia zmyślona, to wszystko w porządku, taka konwencja rozrywki. Ale współcześnie jest coraz więcej celowego wprowadzania ludzi w błąd, czasem naciągnięcie kogoś na przysłowiowego „wnuczka”, a czasem oszustwa na wielką skalę, np. manipulacje opinią publiczną przy wyborach politycznych lub wywoływanie paniki na giełdzie. Wiemy również jak wyrafinowane są techniczne możliwości tworzenia wirtualnej rzeczywistości w filmach czy grach komputerowych. A co przeszkadza wykorzystać te technologie w prawdziwym życiu? Jest przecież możliwe stworzenie iluzji, że rozmawiam ze znajomym na wideo czacie, a naprawdę może on być zastąpiony tzw. awatarem.

Jak w tym wszystkim się odnaleźć? Odróżnić wiedzę prawdziwą od fałszywej? Muszę szczerze odpowiedzieć, że nie jest łatwo. Całe moje zawodowe życie pracowałem jako naukowiec, czyli człowiek z natury sceptyczny. To jest cecha mojego charakteru, nawet nie do końca wiem, czy wrodzona, czy nabyta. W nauce powątpiewanie jest niezbędne, wiedza naukowa powstaje poprzez wielokrotne sprawdzanie wcześniejszych ustaleń, dopiero wtedy staje się podstawą do tłumaczenia następnych odkryć. Dziedziny nauki są jednak różne, tzw. nauki ścisłe: matematyka, fizyka, chemia i dziedziny pokrewne lub pochodne, jak biologia, astrofizyka, informatyka, statystyka itd., itp., oraz nauki humanistyczne: ekonomia, socjologia, medycyna. Może komuś się narażę, ale uważam, że różnice są zasadnicze. Nauki ścisłe są do końca weryfikowalne, przez to stają się obiektywne, czyli na obecnym etapie prawdziwe. Każdy mający właściwe przygotowanie i odpowiednie przyrządy może powtórzyć czyjeś pomiary i dojść do takich samych wniosków lub im zaprzeczyć. Ja, jako fizyk, nigdy na oczy nie widziałem i nie zobaczę elektronu, ale wiem, że wielu ludzi przede mną wykonało doświadczenia potwierdzające jego istnienie i właściwości. Sam również znam wiele zjawisk, które pośrednio potwierdzają prawdę o jego istnieniu. W naukach humanistycznych jest trochę inaczej. Dla przykładu, socjologia pozwala przewidzieć, jak zachowa się pewna społeczność, ale nie potrafi tego w odniesieniu do pojedynczego człowieka. W epidemiologii wiemy niemal wszystko o wirusie SARS-COV-2 i o skutkach zakażenia nim, ale nie potrafimy dokładnie przewidzieć rozwoju pandemii, bo to zależy od zachowania się wielkich grup ludzi.

Bardzo ważną i nie do końca przestrzeganą zasadą jest, żeby każdy, a szczególnie naukowiec, wypowiadał się w zakresie swoich kompetencji. Czym innym jest udowodniona wiedza, a czym innym nie sprawdzone wnioski z niej wyprowadzane. Przykładem tego jest zamieszanie wokół tzw. ekologii, pełnej czasem zupełnie bzdurnych wypowiedzi i niestety, również decyzji. Wszyscy już odczuwamy nieracjonalne decyzje klimatyczne Unii Europejskiej, które biją nas po kieszeniach, a klimatu Ziemi nie uratują. Niestety, nie jest to uczciwa wiedza, a raczej lobbying, napychający kieszenie niektórych firm z krajów wysoko rozwiniętych, jak Niemcy.

Wiedza, mądrość, zaufanie *dc ze s. 7*

Przeciwieństwem rzetelnej wiedzy naukowej jest Internet (pisany dużą literą jest nazwą własną systemu komunikacji elektronicznej). Z Internetem jest jak z przysłowiowym młotkiem – w zasadzie pożyteczne narzędzie do wbijania gwoździ, ale może być także użyty do rozbicia komuś głowy. Nie możemy się bez niego obejść, ale trzeba uważać, kto i do czego go używa. Internet ułatwił nasze życie, szybko znajdujemy potrzebne informacje, bez kolejki i 24 godziny na dobę płacimy rachunki, robimy zakupy nie ruszając się z domu... Ale można także w internecie umieścić każdą bzdurną informację, anonimowo lub pod zmyśloną tożsamością, bez jakiegokolwiek odpowiedzialności. Mogę podawać się tam za nawiedzonego proroka, lekarza, genialnego wynalazcę, kogokolwiek. Najgłupsze jest w tym to, że ludzie zbyt często traktują te źródła jako wiarygodne. Konsekwencje są druzgocące! Przykłady można mnożyć bez końca! Ta sama konkluzja – potrzebujemy go, nie możemy się bez tego obejść, ale trzeba bardzo krytycznie do niego podchodzić.

Mądrość

Intuicyjnie wyczuwamy czym jest mądrość, ale zdefiniować ściśle to pojęcie nie jest prosto. Wielu uważa, że człowiek, który ma rozległą wiedzę jest mądry. Czy jednak uznamy za mądrego kogoś, co tę wielką wiedzę i inteligencję wykorzystuje do dominacji nad innymi, oszukiwania? Takiego nazwiemy cwaniakiem, w najlepszym przypadku spryciarzem. W naszym odczuciu wiedza człowieka mądrego ma służyć dobru. Często mądrym nazywamy człowieka nawet prostego, o stosunkowo ograniczonej wiedzy, ale umiającego udzielić dobrej życiowej rady. Bardzo ważną cechą człowieka mądrego jest pokora, w sensie skromności. Wie, że jego wiedza, nawet jeśli bardzo rozległa, jest jednak ograniczona, a on nie jest ostateczną wyrocznią. Nie zamyka się w tym, co już wie, ale wciąż stara się poszerzać swoją wiedzę. Nie jest też doktrynerem, potrafi zmienić swoje zdanie, jeśli ktoś lub coś do tego go przekona, argumenty jednak muszą być bardzo poważne. Pokora, skromność polega przecież na tym, by znać i doceniać swoją wartość, ale jej nie przeceniać, mieć świadomość, że możemy czegoś nie wiedzieć lub się mylić.

Człowiek mądry sam siebie nigdy nie nazwie mądrym, ten przydomek nadają mu inni, korzystający z jego mądrości. To kolejna ważna cecha, dzielić się mądrością z innymi, służyć nią innym. Taka jest właśnie Mądrość jako dar Ducha Świętego. Mądrość to także umiejętność odróżniania wiedzy prawdziwej od fałszywej. To właśnie najlepsza recepta na odróżnianie prawdy i fałszu, nasłuchiwanie ludzi mądrych, z niedowierzaniem i krytycyzmem, sprawdzając, czy są skromni, oraz czy to, co mówią, prowadzi ku dobremu.

My sami też powinniśmy dążyć do mądrości, w duchu pokory, pamiętając, że jeśli mamy zdolności do przyswajania sobie wiedzy i wyciągania z niej właściwych wniosków, to jest to powierzony nam biblijny talent, który mamy obowiązek pomnażać i właściwie wykorzystywać, ku korzyści dla siebie i innych. Trzeba dbać, by nie wpaść w samozadowolenie, bo od tego tylko maleńki kroczek do pychy, a wtedy z pewnością nie zasłużymy na miano człowieka mądrego.

Zaufanie

Na koniec wróćmy do tego, jak wiedza i mądrość mogą wspierać naszą wiarę. To, że wierzymy w jakiegokolwiek bóstwo jest konsekwencją tego, że nie możemy naukowo, racjonalnie wytłumaczyć istnienia świata, życia, a w szczególności takiego ewenementu, jak człowiek. Gdy już uznaliśmy, że jest jakaś siła wyższa, która stworzyła ten piękny świat, pozostaje wybór, która religia najlepiej ukazuje Boga. Wydaje się oczywiste, że jeśli dzieło Boga, nasz świat, a nawet cały Kosmos jest tak piękny i wspaniale urządzone, to i jego

Stwórca jest dobry i doskonały. Czytając nasze Pismo Święte, Biblię, zarówno Stary jak i Nowy Testament, widzimy w nim konsekwentny program edukacyjny, poczynając od człowieka wręcz prymitywnego, aż do kogoś, kto świadomie dąży do świętości. Biblia wykazuje wręcz niesamowitą, nadludzką znajomość ludzkiej natury. Mając świadomość, że osoby, które zapisały ten tekst nawet ponad trzy tysiące lat temu i wiedząc, że ich wiedza była mniejsza niż współczesnego licealisty, nie możemy nie przyznać, że nie jest to dzieło ludzkiego umysłu. Pismo Święte tworzy również spójny system wartości etycznych, zgodny z prawem naturalnym, w jakiś niewyjaśniony sposób zapisanego w naszej naturze i stosowanego nawet przez najbardziej prymitywne ludzkie plemiona, które nigdy o chrześcijaństwie nie słyszały. Zdajemy sobie sprawę, że niestety nie postępujemy zgodnie z Dekalogiem i mamy świadomość, że gdyby wszyscy go stosowali, to ten świat byłby wyśnionym rajem.

A postać Jezusa? Czy znacie kogokolwiek, kto całkiem bezinteresownie, i więcej, z poświęceniem własnego życia naucza i namawia wszystkich, by byli po prostu dobrzy? Nowy Testament jest rzeczywiście dopełnieniem, realizacją wszystkiego, co Bóg przekazał Izraelitom. A Boże miłosierdzie? Przecież jest ono obecne na kartach całego Pisma Świętego od pierwszych stron, a tylko przypomniane ludzkości przez objawienia św. Faustyny i rozpowszechnione dzięki autorytetowi papieskiemu Jana Pawła II. To wspaniała możliwość ponownego wejścia na drogę ku dobru, musisz tylko skupić swoją uwagę, przyjrzeć się swojemu postępowaniu i postanowić, że wyeliminujesz złe uczynki czy nawyki.

Długo można by jeszcze pisać, jak bardzo wiara chrześcijańska przyczynia się do porządku publicznego, ograniczając nasze złe skłonności i egoizm. To, co tu próbuję w wielkim skrócie przekazać z moich przemyśleń, prowadzi do końcowego wniosku, że w wierze chrześcijańskiej jest i wiedza i mądrość, co powinno nas doprowadzić do zaufania, że wierząc i żyjąc zgodnie z tą wiarą nie zmarnujemy swojego życia, a kto wie, może nawet ktoś, kiedyś nazwie nas człowiekiem mądrym. Czego wam wszystkim i również sobie życzę!

Zenon Sulek

